TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 13. POZNAŃ dnia 28 Marca. 1862.

Przy końcu bieżącego kwartału pozwalamy sobie zawezwać Szanownych Prenumeratorów Tygodnika do wczesnéj prenumeraty na kwartał drugi. Redakcya ze swéj strony będzie się starała, jak dotąd, o ciągłe udoskonalanie pisma. Od 5 numeru począwszy, powiększyła już jego objętość o połowę. W przyszłym kwartale powiększy go jeszcze prawie o drugie tyle, da lepszy papier i nowych poczęści użyje czcionek. Prócz korespondencyj dotychczasowych. zamierza umieszczać korespondencye jeszcze z innych miejsc polskich i słowiańskich, jako też z niektórych stolic Europy; obok dzieł będzie wymieniać ważniejsze rozprawy w czasopismach polskich się pojawiające, poruszać żywotniejsze kwestye naszego życia umysłowego, a oprócz innych większych artykułów będzie drukowała: opis podróży na wschód, przez jednego z pisarzy naszych odbytą, ciekawe szczegóły z życia, studia nad dziełami i wiadomości o stósunkach najznakomitszych naszych poetów, jako też obraz kobiety w powieści i kobiety w życiu przez jednego z naszych powieściopisarzy skreślony.

Głównem zadaniem Tygodnika Poznańskiego, wychodzącego co tydzień w Piątek, będzie i na dal, z wyłączeniem kwestyi politycznych, religijnych i socyalnych, przedstawiać obraz ruchu umysłowego w kraju i za granicą, dzielić się z Publicznością nabytkami poszukiwań na polu naukowem w formie przystępnéj i w tym celu będzie to pismo umieszczało: 1) rozprawy naukowe rozmaitéj treści, pamiętniki, życiorysy, opowiadania historyczne, opisy zajmujące, wiadomości i korespondencye o ruchu naukowym, artystycznym i przemysłowym w Polsce i za granicą; 2) przeglądy literatury bieżącéj, krajowéj i zagranicznéj; 3) rozmaitości z dziedziny nauk i przemysłu. — Abonoment kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar, dla zamiejscowych i na poczcie: w Prusach 1¼ tal., w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl. sr.; w Królestwie Polskiem na poczcie i w księgarniach 1½ rs. — Prenumerować można Tygodnik w Redakcyi, po wszystkich expedycyach pocztowych w kraju i za granicą i we wszystkich księgarniach, a głównie: w Krakowie u Friedleina, we Lwowie u Wilda, w Warszawie u Celsa Lewickiego, Gebethnera i Okońskiego; w Wilnie u Orgelbranda i Zawadzkiego, w Petersburgu u Wolffa.

Redakcya nadeśle numera pierwszego kwartału gratis i będzie następne nadsyłała franko, co tydzień regularnie do najbliższéj stacyi pocztowéj, tym z prenumeratorów, którzy się zaabonują na trzy następne kwartały i zapłacą porto za przesyłkę kwartału pierwszego, przesyłając wprost do Redakcyi 4 talary, albo 8 fl. w. a. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego Redaktora.

PAMIĘTNIKI króla Poniatowskiego.

(Dokończenie).

KOPIA LISTU

wręczonego cesarzowéj rosyjskiéj w Kaniowie 6 Maja 1787 r.

Wdzięczność króla dla cesarzowéj i obowiązki jego względem Ojczyzny zniewalają go do przedstawienia zobopólnych dla obydwóch narodów korzyści, któreby wyniknęły z zawarcia stałego odpornego aliansu. Dopóki Europa będzie zupełnie spokojna i Rosya tylko z Turcyą prowadzić będzie wojnę, wewnętrzny stan teraźniejszéj Polski może być dla Rosyi zupełnie nieszkodliwy, chociaż dla Polaków zawsze bardzo przykry, gdyż nagabywani są ciągle przez sąsiednich mocarzy, którzy zaraz zmieniliby sposób postępowania z Polską, gdyby taż połączona była z Rosyą stałym aliansem. Lecz gdyby się wojna zapaliła w Europie, lub gdyby Turcya dostała posiłki od którego z sąsiadów Polski, Rosya mogłaby wówczas pożałować, że nie korzystała z propozycyi króla, gdyż to mocarstwo, któreby z Rosyą zerwało, nie omieszkałoby sobie zapewnić wprzódy pomocy Polski.

Dla zapobieżenia smutnym skutkom, któreby mogły ztąd wyniknąć ze szkodą obydwóch razem państw, a szczególnie Polski, jako bardziéj narażonéj na wszystkie nieszczęścia z wojny domowéj wynikające, nie ma innego sposobu, jak tylko połączyć obydwa te państwa stałym aliansem, ażeby w razie potrzeby mogły sobie wzajemnie pomocy udzielać, a do tego potrzebaby nasamprzód:

1. Zapewnić sobie wpływ znaczną większością, co wymaga czasu i starań; gdyż od czasu rozbioru Polski każdy sąsiad wyjednał sobie nie-

jaki wpływ w miarę zamożności i kredytu swych mięszanych poddanych i związków, jakie ci mięszańcy mają, lub mogą mieć, z Polską. Kiedy więc Rosya może być pewną, że król nie zmieni swych zasad i wiernie dotrzymując zobowiązań, szukać będzie pomocy dla siebie i narodu tylko w niéj, nie powinna się wcale wahać z przystaniem na podaną przez króla propozycyą, dopomódz mu do zwalczenia wszystkich przeszkód, nagromadzonych przez przeciwników wyżéj wzmiankowanego aliansu, przystać na niektóre zmiany w konstytucyi, która daje powód do gorszącego nieporządku i pozostawić królowi wolność rozdawania urzędów, w skutek czego Rosya uniknie odpowiedzialności, jaka na niéj ciężyła za osoby, które, chcąc uzyskać jakie stanowisko w Polsce, wyrabiały sobie rekomendacye z Petersburga; lecz dostawszy jakie dobre miejsce, ani myślały dotrzymać czynionych przedtem Rosyi obietnic.

2, Ponieważ uorganizowanie wojska wymaga wiele czasu, Rosya powinna ze swojéj strony także się przyłożyć do postawienia go jak najprędzéj na przyzwoitéj stopie. — Co do liczby, każda z trzech prowincyi Wielkiéj i Małéj Polski, tudzież Litwy, mogłaby dostarczyć około dwónastu tysięcy wyćwiczonego już żołnierza, powiększywszy korpusy już eksystujące, rachując w to pułki króla, artyleryą, inżynieryą, tak ażeby ogólna liczba stałego wojska wynosiła 36,000 ludzi, nie rachując w to małych korpusów, jako to żandarmeryi, pachołków trybunalskich, straży komisyi skarbu, ceł, kas i trybunałów, których rzeczpospolita potrzebuje na swoje usługi i które mogłyby razem wynosić 4 do 5,000cy głów, lecz nie mogą być liczone do regularnego wojska.

Tym sposobem Polska mogłaby obowiązać się przy zawieraniu aliansu dostarczyć Rosyi 25 do 30,000 ludzi w czasie wojny za umówionem w tymże traktacie wynagrodzeniem. Fundusze potrzebne na uorganizowanie i utrzymywanie wojska w czasie pokoju znalazłyby się może w Polsce, jeżeli Rosya zgodzi się na punkt, w którym jest *quomodo* w zgromadzeniu skonfederowanych stanów, bez których nic nie można zrobić na zwyczajnych sejmach; gdyż pomimo 33 milionów podatków, uchwalonych traktatem r. 1775, doświadczenie wykazało, że unikano zawsze wszelkiéj o tem wzmianki i unieważniano sejmy, na których starano się przyprowadzić ów pobór do skutku, a to pod rozmaitemi pozorami i wybiegami, używanemi przez tych, którym się niepodobają teraźniejsze dążności sejmów w Polsce.

Jeżeli wszystkie powyższe warunki nie zostaną przyjęte, pismo niniejsze świadczyć będzie o dobréj woli króla ku Rosyi, które to uczucie zasługuje przynajmniéj na to, ażeby życie króla wolne było odtąd od wszelkiéj goryczy, co wszystko cesarzowa ma w swojéj mocy. *)

---

*) Kiedy kończemy właśnie publikacyą pierwszéj części pamiętników króla Poniatowskiego, których druga część, odnosząca się do konfederacyi Targowickiéj i powstania roku 1794, przy innéj blizkiéj sposobności, lubo nie w Tygodniku, ogłoszoną zostanie; ktoś zbyt niecierpliwy i lękliwy, żebyśmy go znać nie uprzedzili, wydał, nie zniosłszy się z nami, też pamiętniki w Lipsku w texcie francuzkim z nader niekompletnego i niepoprawnego manuskryptu pod tytułem: „Memoires secrets et inédits de Stanislas Auguste, comte Poniatowski, dernier roi de Pologne, relatifs a ses rapports intims avec l'impératrice Catherine II et a son avenement au trone." z dodaniem: „Journal privé du roi St. Auguste pendant son voyage en Russie pour le couronnement de l'empereur Paul I, suivi d'une relation de ses funérailles, depuis le 12 février jusq'au 8 mars 1798. Leipzig, Wolfgang Gerhard, libraire centrale pour les pays slaves 1862. — Naumbourg, imprimerie de G. Paetz." — W wydaniu tem pamiętników St. Augusta nie znaleźliśmy nic więcéj, lecz owszem daleko mniéj od tego, cośmy dotąd wydrukowali. Nie dostaje tam listów cesarzowéj Katarzyny II, przez nas ogłoszonych, z dnia 9 Sierpnia 1762, z dnia 12 Września t. r., z dnia 11 Listopada i 27 Listopada t. r., z dnia 5 Stycznia 1763 roku; nie masz depeszy cesarzowéj do hr. Kayserlinga z d. 26 Lipca dawnego stylu 1763, nie masz pierwszéj części owego nader waznego listu cesarzowéj do Poniatowskiego, pisanego d. 2 Sierpnia d. st. 1763 i przesłanego przez p. Mercier Argenteau; nie masz wreszcie obecnie tu umieszczonego listu króla do cesarzowéj z dn. 6 Maja 1787. A nawet wydrukowanych rzeczy text jest nader defektowy i niepoprawny, np. w pierwszym zaraz wstępie: Portrait de l'impératrice wydrukowano str. 8 wiersz 9: Elle était beaucoup caressante etc., zamiast: Elle s a v a i t baucoup caressante etc.; str. 9 w. 4 zamiast: il est vrai que je me suis demandé a moi-méme, quand aux jours de cour je paraissais au milieu de tout ce nombre des gardes et de surveillants en tous genres, comment enveloppé d'un nuage, j'entrais dans les lieux que etc., zamiast il est vrai que je me suis s o u v e n t demander d e p u i s a moi meme, quand aux jours de cour je p a s s a i au milieu de t a n t des gardes et des surveillants de tout genre, comment i l s e p o u v a i t q u e j'e u s s e p e n e t r e d e j a t a n t d e f o i s c o m m e enveloppé d'un nuage, dans les lieux que etc.; str. 9 w. 15: aimait mieux continuer, zamiast aimait mieux d e s o r m a i s cantinuer; str. 9 w 20; revenir a Petersbourg, zam. revenir a l a c o u r d e Petersbourg; str. 9 w. 22: présentées a Bestuszeff produisirent la promesse, zam. présentées a Bestużew p a r W i l l i a m s produisirent d e l a p a r t d e B e s t u ż e w la promesse. — Tyle więc niedokładności na jednéj stronie; niemniéj ich i pod względem nazwisk: Lwa Alexandrycza Naryszkina nazywa str. 19 Rose Alexandrycz, Elźbietę Woronzow nazywa str. 16 Isabellą Woronzow, Horna naz. str. 10 Hora, Lehndroffa str. 1 Lehadroff, Divier'a str. 33 Lievers'em, Stermonta str. 34 Stormondem, na str. 35 mięsza Czerniczewów z baronem Osten itp. Nawet pod względem dat nie zachował akuratności: datę listu cesarzowéj z 5 Stycznia 1763, zamienia na datę 1 Stycznia. — Nie przytacza też wydawca nic na dowód autentyczności tych pamiętników; bo lubośmy i my w wstępie do ich publikacyi powiedzieli, „że równie text francuzkiego języka, w którym są napisane, jako też i rzecz sama, będąca wiernem odbiciem sposobu myślenia owéj epoki, są najlepszą rękojmią autentyczności," to jednak przywiedliśmy świadectwo Jana Sagatyńskiego, pazia St. Augusta, na to, że ten król pisał pamięt-

niki swoje, przez cesarza Pawła I zabrane, jako też świadectwo Fryderyka Smitha, że takowe do dziś dnia w archivum tajnem petersburskiem istnieją i wreszcie dowody, że kopia, z któréj czerpaliśmy, była z wolą i wiedzą króla w Grodnie wygotowana i szambelanowi Wolskiemu do Białegostoku 4 Lipca 1796 pod pieczęcią królewską pocztą wysłana. Więc jeżeli nie można było innych, to trzeba było, ogłaszając drukiem w obec Europy takie historyczne dokumenta, przynajmniéj nasze przytoczyć dowody na ich autentyczność. Lecz zdaje się, że wydawcy przy ogłoszeniu pamiętników nie szło ani o ścisłość w datach i nazwach historycznych, ani o poprawność textu, ani o wiarogodność.

TEOFIL LENARTOWICZ.

(Dokończenie).

III. *Dalsze jego poetyczne działanie.*

Pieśni, z których podałem wyjątki, należą do pierwszych, które Lenartowicz uznał za godne, aby je wydać w osobnym zbiorze. Lenartowicz, jak widzim z tych próbek, nie szedł drogą właściwą wielu nawet zdolnym pisarzom, którzy nowicyat autorski rozpoczynają bolesną skargą na świat i ludzi; którzy bawią lub męczą czytelników egoistycznym żalem doznanych zawodów, zawiedzionych uczuć. Dla tego to także, wedle naszego zdania, Lenartowicz od razu stanął na wyżynie, na któréj stawa poeta polski wyższych natchnień po przebytych już próbach. Lenartowicz nie miał swéj ziemskiéj Beatrix, do któréjby był wzdychał w pieśni, bo miał inną, bolesną, wyższą, wielką Beatrix. Dla niéj to porzucił nasamprzód mazowieckie lasy, dla niéj opuścił wielko-polskie niwy, dla niéj dziś z torbą tułaczą z nabrzękłą od żalu źrenicą włóczy się po obcych ziemiach. W rozpaczy nieraz zanurzony toni, z pogodą po chwili znowu do pracy się zabierał, ożywiony duchem wspólnego dobra i wspólnych nadziei. Tak stróny arfy, co ją mistrz u drzew zawiesi gałęzi, wiatr silnemi pozrywa podmuchy; aliści za czasu pogody nadejdzie mistrz, powiąże spękane stróny, a arfa dawną znów zagra harmonią.

Liryzm Lenartowicza nabiera wyższego znaczenia, ponieważ nie przemawia nigdy jako ja, ale raczéj jako człowiek zbiorowy w imię tych wszystkich, którzy téj saméj, co on, hołdują myśli. Jako przykłady tego rodzaju wyższego liryzmu podajemy: Dumkę wygnańca, Moja piosnka, Moja nóta, Pożegnanie, Jakto na Mazowszu, Wiecznie to samo.

Pieśni te, płynące szczerą łzą, dobyte z głębi rozstrojonéj duszy, nacechowane rzewnością, rozegrzane miłością, a oświecone wiarą, są pieśnią wielu, a może wszystkich.

Jakie znaczenie ma poezya i w jakim stósunku stawa do społeczeństwa, o tem wypowiedział Lenartowicz myśl swą w wierszu: Do poezyi.

Lenartowicz nazywa poezyą siłą, prawdą i wiarą narodów. Nie trudno pomiędzy temi zasadami wyrzeczonemi w formie poetycznéj dopatrzyć wewnętrznego powinowactwa z zasadami Szyllera wypowiedzianemi w poemacie: Sztukmistrze, i w rozprawie: O wychowaniu estetycznem ludzkości.

„Teoryczna oświata (mówi niemiecki poeta) ma przyspieszyć praktyczną, a praktyczna wszakże ma być warunkiem teoretycznéj? Wszelka poprawa w spółecznem życiu ma być skutkiem uszlachetnienia charakteru; ale w jaki sposób ma się uszlachetnić charakter pod wpływem barbarzyńskich instytucyi? Trzebaby ku temu celowi wynaleść środek, niezawisły od zewnętrznych stósunków i źródło, które mimo wszelkie zepsucie polityczne nie ulega takowemu. Środkiem tym są sztuki piękne, a źródłem nieśmiertelne ich wzory.

„Od wszystkiego, co jest pozytywnem i co ludzka konwencyonalność zaprowadziła, tak sztuka, jako i wiedza jest wolną; obie cieszą się absolutną niezależnością od swywoli ludzkiéj. Polityczny prawodawca może zamknąć ich granice; panować w nich nie może. Może potępić czciciela prawdy, ale prawda istnieć będzie; sztukmistrza może poniżyć, ale sztuki niezdoła sfałszować.

„Przez ciąg wieków starają się sztukmistrze i filozofowie prawdę i piękność zaszczepić w umysły pośród pospolitych ludzi; owi giną śród pracy, ale zasady ich zaszczepiają się w spółeczności.“

W téj także myśli twierdzi Lenartowicz, że poezya jest narodu siłą i wiarą.

Lenartowicz po wyjściu z kraju, a mianowicie w czasie pobytu swego w Rzymie częściowo obierał za przedmiot prac swych poetycznych temata kosmo-polityczne lub też takie, które bezpośredniego z historyą narodu nie mają związku. Do tych policzyć należy: Swiętą Zofią. —

Święta Zofia jest-to apoteoza poświęcenia chrześcianki; téj, w któréj obliczu trzy panienki święte, niewinne córeczki, ścięto katowskim mieczem za to, że Chrystusa wyznawały imię: „Anioł położył na samym końcu palec swój na jéj czole,“

„Dla każdéj katakumba w ścianie już wybita
I pełne krwi naczyńka, przezroczyste, szklane,
Pro Christo, obok zmarłych wmurowano w ścianę.
Ale komuż to w górze katakumbę czwartą,
Jakby w téj chwili ręką nieznaną otwarto?
Odpowiedz, święta matko! odezwij się: komu?
Kto z wiernych pracowników powraca do domu
Po wędrówce bolesnéj na świata padole?
Komu anioł położył palec swój na czole?
Błogosławionéj zwłoki tam odpoczną czyje?
„Bracia, módlmy się za nią, Zofia nie żyje!“
Nad zwłokami trzech córek oparta na boku,
Z ostatnim ust uśmiechem, z ostatnią łzą w oku.
Klęcząca matka, z głową na pierś schyloną,
W jasnem niebie dokończa tę pieśń nieskończoną
Miłości, któréj kłamstwa i szatan nie zada,
Pieśń, któréj całe niebo echem odpowiada.“

Jedno z dzieciątek, przed pogańskiego stawione sędziego, gdy je zniewolić się stara, by Diannie oddała pokłon, odpowiada:

„Sędzio, precz próżną sprawą trudnisz się daremnie!
Albowiem żadnéj mojéj myśli nie ma we mnie,
Wszystkie pochodzą z góry, z za jasnego słońca,
Z za gwiazd niepoliczonych, z za światów tysiąca,
I one wciąż mnie uczą promiennemi ścieki,
Że nad nami panuje jeden Bóg na wieki.“

W Cesarzu (jest-to Napoleon I) zamierzył Lenartowicz uczcić unią duchową Polski z Francyą. Postać

Napoleona nakreślona stylem gawędowym, a ujęta w myśl starych wiarusów, którzy pod wielkim cesarzem pełnili służbę.

Bitwa racławicka, jedna (jak się sam autor wyraża) z ośmiu pieśni gminnych o wojnie Kościuszkowskiéj, tonem pieśni ludowych ułożona, jest apoteozą ludu wiejskiego. Pieśń ta układem i formą każdemu, kto czytać umie, zrozumiała, zasługuje na to, by była w ręku wszystkich. Pieśń tę ujrzelibyśmy chętnie w ozdobnem wydaniu z odpowiedniemi ilustracyami. Gdyby ktoś zamierzył zbierać książki, które jako stósowny pokarm umysłowy podawane być mogą ludowi do czytania, pieśń ta pominiętą być nie powinna. Lud nasz dużo ma w swéj duszy poezyi; każdy, kto bliżéj zbadać go się starał, wie, że ma zmysł do muzyki i pieśni.

Z dotychczasowego wywodu naszego, z uwag w pierwszéj części naszéj rozprawki zawartych, przekona się czytelnik, iż Lenartowicza głównie jako poetę lirycznego stawiamy w rzędzie poetów znakomitych. Usposobienie jego, rzewność, głębokość uczucia, bezpośredniość i łatwość wysłowienia się, która nieraz zaniedbaniem i lekceważeniem form trąci, wszystkie te przymioty wskazują mu kierunek ku dziedzinie poezyi lirycznéj. Lenartowicz wszakże grzesząc brakiem samopoznania, w inną sięgnął sferę i popróbował sił swoich w poezyi epicznéj.

Gladiatorowie Lenartowicza, poemat r. 1856 pisany, którego wstęp i zakończenie stósownemiby były jako prolog i epilog większych rozmiarów epopei, poemat (mówię) ten nie zapewnił Lenartowiczowi miejsca w rzędzie epików. Główna poematu tego myśl, która wśród ludów słowiańskich w dalekiéj może przyszłości w rzeczywistość się zamieni, jest-to myśl pojednania i połączenia w imię braterskiego przymierza wszech ludów słowiańskich.

„Czasby już twarde pozdejmować łuski,
Serbowie, Czechy i ludu Ruski!
Czasby już przejrzeć w bratnim uścisku,
Koniec położyć temu igrzysku,
Czasby już jedną nazwać się wiarą. . .
O pieśni polska! pieśni swobody,
Lećże pomiędzy skłócone rody,
Rozłóż przed niemi dziejowe księgi
I pokaż pismo, jako w niem stoi:
Za sprawę książąt kłócą się swoi;
Blachą okryli piersi, golenia. . . .
Złe ogarnęło serca bliznięce,
Gubią się dusze, krwawią się ręce,
Z miłości ojców już ani cienia. . . .
Dla pychy książąt skłócone plemię
Kulami całą zorało ziemię,
I użyzniło krwią z ran ociekłą,
A smutną myślą role zawlekło.“

Polsce poeta pierwsze wśród Słowian przeznaczając miejsce, radzi, aby pieśnią i słowem pierwszą do tego przymierza dała zachętę. Z boleścią przypominając niezgodę i boje twarde i najazdy Słowian wspólne, duchem unosząc się w przyszłość (może daleką, ale może rzeczywistą) on, polski poeta, którego naród czuje się pierwszym w Słowian rodzinie, tak o przyszłości mówi:

„Rybitwo święty! kiedyż znów się zlecą
Słowianie bracia na ojczyste wieco?
Kiedyż zasiędą, wezwani przez wici,
Lechy i Czechy, kmiecie pracowici?
Więc od płużycy żelaznego stoła,
I od pasieki, kędy brzęczy pszczoła,
I z nad potoka od polnego stada;
Kiedyż ta dziatwa kołem pozasiada,
Jakoby w wieniec upleciona polny,
To plemię śpiewne, ten Słowianin wolny.
Kiedy zabywszy wiekowéj niezgody
Zanuci dumę miłosną, jak wprzódy?“

Do zrozumienia wszakże samegoż przedmiotu następnych słów kilka. Historycy, jak naprzykład Appendini, Gatterer, Lelewel, Bielowski, Maciejowski, K. Szulc uważają Traków i Daków za przodków Słowian. Do urządzanych w Rzymie igrzysk, w których zapaśnicy (gladiatorowie) za łaskę lub uśmiech Cezarów wśrod walk i zapasów dawali życie, do igrzysk tych posługiwano się Trakami tj. Słowianami. W posągu konającego gladiatora, wystawionego w Rzymie, Byron pierwszy poznał Słowianina a za nim Mickiewicz i Zaleski myśl tę powtórzyli. Posąg ów zapewne natchnął Lenartowicza do napisania poematu, któremu dał nazwę „Gladiatorowie,“ chcąc w smutnéj walce tych szermierzy na cześć Cezarów przedstawić obraz historyi Słowian. Przeprowadzenie myśli przewodniczącéj poecie nie jest szczęśliwem.

Owe wstępne pieśni, które co tylko przytoczyliśmy, innego, wspanialszego obrazu spodziewać się kazały. Czytelnik przeczytawszy obraz walki gladiatorów, n. p. ustęp następujący:

„Zaiste godna rzecz uwagi:
Tam gladiatorów szereg nagi,
Nim się na walkę da straszliwą,
Naciera piersi swe oliwą.
Toż krótkich mieczy, a puklerzy
By żółwich skorup moc tam leży,
Jaka rąk szybkość, ruchów zwinność
. . . .
I tylko jeden białéj cery
Wygląda mi na bohatery;
Ten się nie maści, o tarcz wsparty
Po gminie wodzi wzrok otwarty.
A kto on? próżno, bo i śledzić,
Kto o niewolnym mógłby wiedzieć;
Odkąd mu imię Sclavus dano,
Na szyi powróz zawiązano,
Stracił ojczyznę, ród i miano.
Sclavus, niewolnik z nad Dunaju,
Więc barbarzyniec w mężów kraju;
W ojczyznie jego, gdy człek skona,
Zapłacze nad nim wierna żona,
Przypiją wonnym lipy miodem,
Zawiodą długim korowodem,“

czytelnik, mówię, przeczytawszy ustęp taki, niedozna wrażenia, któreby zdolne było obudzić jakiekolwiek uczucie wzniosłości, zapału szlachetnego, uniesienia A wszakże tym obrazem zamierzył poeta zachęcić Słowian do samodzielności, do serdecznego pomiędzy sobą sojuszu. Całe tło obrazu jest ciemne, zakrwawiające serce i wpychające w otchłań rozpaczliwych myśli; dla tego sądzim, iż autor do celu swojego niewłaściwych użył środków. Jakoż ze składu i toku całéj pieśni poznać łatwo, iż Lenartowicz w niewłaściwéj obraca się sferze. Szkoda, iż piękny wstęp i zakończenie całego poematu nie są ramami jaśniejącego światłem obrazu.

„Rybitwo święty! (tak kończy poeta), kiedyż to będzie,

Że jako w złotéj pieśni tego gminu,
Odprawisz wielką wędrówkę po ziemi,
Ach! i na zawsze pozostaniesz z niemi,
Jako apostół i jako władzca prawy,
Potęgą słowa nie potęgą sławy?
. . . .
Kiedy gladiator słowiańskiéj swobody
Zwróci ku sobie obłąkane rody,
I z prochu śmierci rękę zmartwychwstałą
Wyciągnie z tarczą stalną, pordzewniałą,
Która nabierze w oczach ludów blasku,
Gdy męzką stopę wyciśnie na piasku
I jednym pewnym a olbrzymim rzutem
Stanie zwycięzcą . . .
Naród gladiator Lech z krainy leśnéj,
Gdy dzieło skończy i dzidę zawiesi.“

Zakończenie to wyjaśnia nam zupełnie myśl, która przewodniczyła Lenartowiczowi.

Zamierzywszy sobie podać sąd bezstronny o działalności naszego Teofila, nie mogliśmy pominąć Gladiatorów i spisać uwag, które poczyniliśmy. — Utwór ten wszakże ujmy nie czyni, ni jego charakterowi, ni jego poetycznéj działalności. Lenartowicz nie jest geniuszem; a wszakże i geniusze na fałszywe wchodziły drogi, ludzkim podlegając błędom. Naród za Gladiatorów klątwy na niego nie rzuci.

Wedle korespondencyi, zamieszczonéj w naszym Tygodniku ze Lwowa, wydał Lenartowicz w temże mieście poemat pod tytułem: Sowiński. Poemat ten rąk naszych nie doszedł.

Naród, jak od razu uczuł żywą sympatyą dla pieśni jego, tak aż dotąd prawdziwą pokazuje mu miłość i cześć zasłużoną. Ilustrowane wydania jego: Błogosławionéj i Zachwycenia, które między monumentalnemi zamieszczone będą, świadczą najwymowniéj o tem, że pieśń jego trafia do serca i przekonania narodu.

Oddając prawdzie świadectwo, winniśmy kilka jeszcze ulotnych poczynić uwag. Uznając głęboką w utworach Lenartowicza uczuciowość, przyznajemy, iż w jego płodach dość często razi zbytnia miękkość, nieraz nużąca i męcząca rozwlekłość, wpadająca w manieryzm, jednostajność. Ztądto pochodzi, iż w zbiorku prac jego poetycznych, obok znakomitych płodów, znachodzą się mierne, które winny były spoczywać w tece. Wielka popularność, jaką pozyskał Lenartowicz, niepowinna go powstrzymać od przemyślania należytego przedmiotu, który jako utwór poetyczny oddaje narodowi na własność; wielka łatwość twórcza niepowinna mu być przeszkodą do należytego opracowania swéj pieśni, którą naród, jak dziecko własnéj myśli przyjmuje, zamierzając je przekazać dalekiéj przyszłości. Dla tego sądzimy, iż autor wieleby na tem zyskał, gdyby przygotował nowe wydanie swych poetycznych utworów, a w nich zamieścił rzeczy tylko wyborowe. *A*

SMĘTARZ.

Obrazek fantastyczny przez ADAMA PŁUGA, Tom jeden. Nakład Leona Idzikowskiego. Kijów, 1862.

Treść tego obrazku da się określić w sposób następujący:

Zamożny dziedzic miasteczka Śliwina i dwóch wiosek w okolicach dniestrzańskiego pobrzeża, zrozpaczony po stracie żony i dzieci, zmarłych w skutek dżumy grassującéj w tych stronach, postanowił usunąć się od świata i w samotności resztę życia przepędzić. Obrócił więc dworzec swój w kaplicę, ogród w cmentarz, gdzie własnemi rękami pogrzebał liczne ofiary zarazy, sam zaś zamieszkał w oficynie graniczącéj z owym cmentarzem, pełniąc obowiązek grabarza wespół z wiernym sługą Ostapem. I był szczęśliwym w tem ustroniu, o ile człowiek przy podobnych warunkach szczęśliwym nazwać się może. Zdawało się, że w sercu jego, przepełnionem boleścią po stracie drogich osób, nie pozostało miejsca dla żyjących; to też obchodził się bez nich, wyrobiwszy w sobie natomiast dziwną władzę, za pomocą któréj wdzierał się do krainy zmarłych, widywał ich we śnie i na jawie opowiadających wypadki z życia swego na ziemi, proszących o expiacyjne ofiary lub opiekę dla swoich mogił. Ale niepomiarkowany żal z zaniedbaniem społecznych obowiązków ściągnął na siebie karę zasłużoną. Pewnego razu, gdy grabarz przyszedł jak zwykle na grób swéj rodziny, znalazł u stóp pomnika śpiące niemowlę, a przy niem karteczkę błagającą o litość dla małéj Anielki. Rodzicielskie uczucia starca nie mogąc zlać się na własne dzieci, spłynęły całkiem na ową dziewczynkę, która wzrosła pięknie nad podziw, i tem piękniéj, że wewnętrzne jéj przymioty odpowiadały w zupełności jéj wdziękom. Ale wraz z nią rosła też i kara dla odludka; z każdym dniem zbliżając się do grobu, coraz mocniéj przywięzywał się on do życia, drżąc na samą myśl rozłąki ze swą wnuczką przybraną; Anielka kończyła rok dwudziesty, gdy serce jéj dotąd uśpione przebudziło się nagle w skutek dziwnego trafu. Młody Leon, dziedzic poblizkiéj wioski, na pogrzebie swéj kochanki poznał przypadkiem wychowankę grabarza, zupełnie podobną do owéj zmarłéj z imienia, twarzy i postawy. Począł więc coraz częściéj i dłużéj przebywać na cmentarzu, aż wreszcie miłość jego oderwana od grobu, przeszła całkiem do żywéj istoty, odpowiadającéj uczuciu temu z całym zapałem młodego serca. Starzec zrazu niechętnie patrzył na to; lecz pokonany stałością Leona, zezwolił na związek młodéj pary, ciesząc się myślą, że wnuczka po jego śmierci nie zostanie bez opieki. W tymże czasie Leon poznał na cmentarzu śliwinieckim grób swéj matki, którą przeklął jéj ojciec za związek niestósowny. Na kilka dni przed ślubem, po pogrzebie pewnego jegomości, grabarz odebrał jego list pośmiertny, objaśniający tajemnicę urodzenia Anielki i wolę jéj rodziców, którzy tak dla zmazania własnéj winy, jako też z przekonania, że córka ich nie znajdzie szczęścia na świecie, przeznaczyli ją na życie zakonne. Starzec nie miał dość odwagi, aby wiadomością tą zniszczyć szczęście młodéj pary; to też zachował ją w tajemnicy pomimo dokuczliwych wyrzutów sumienia, iż tym sposobem sprzeciwia się woli Bożéj. Wszakże ten krok większych jeszcze nieszczęść stał się przyczyną; bo gdy młodzi po odbytéj na grobach modlitwie spieszyli przed ołtarz, wpadli najprzód w dół świeżo wykopany, a w chwilę potem Leon utracił życie przywalony ogromnym krzyżem, co od lat kilkudziesięciu stał jako pamiątka jubileuszowa, i runął właśnie w tę porę, kiedy narzeczony obok

niego przechodził. Grabarz zmarł nazajutrz, nie mogąc przeżyć śmierci Leona i obłąkania biednéj Anieli.

Trudno jest, zaiste, zrozumieć stósunek tego obrazku do służącego mu za godło tekstu z Genezy: Nic tu nie jest, jedno dom Boży, a tu brama niebieska, który jak każdy w ogóle epigraf, winienby być, zdaniem mojem, jeźli nie punktem obserwacyjnym całego dzieła, to przynajmniéj jego treścią, albo krótkiem domówieniem tego, nad czem, bądź artyzm pisarski, bądź wzgląd na pewne okoliczności, rozszerzyć się nie dozwolił. Inaczéj epigraf traci wszelkie znaczenie; to też dziwią mię nie raz celniejsi nawet pisarze, rzucający dowolne godła na czele swych utworów. Bywają wszakże dzieła, dla których wybór epigrafów według powyższych warunków jest trudnym, a często nawet niepodobnym; ale w takim razie śmiało twierdzić można, że to są zlepki różnorodnych uczuć i wrażeń, nieprzetopione w posąg jednolity i rzucone bezładnie na papier. Zastanawiając się nad obrazkiem, o którym mowa, trudno nie przyznać, że i on należy do téj kategoryi. Autor nie przeprowadza jednéj myśli w całym ciągu opowiadania, lecz błądzi wciąż po rozmaitych manowcach. Plan obrazka zbudowano na faktach dziwacznych i w społeczeństwie naszem niewidzianych, a wypadkom kazano rozwijać się nieprzyrodzonym trybem, jedno w skutek ciągłych nadzwyczajności. Zrozpaczony dziedzic Śliwina, narażając się dobrowolnie na zgubę, grzebie własnemi rękami pomarłych z dżumy i prawdziwym cudem unika śmierci, która w podobnych razach bywa nieuchronną. Samotne życie tegoż starca przeplatają znowu cuda najrozmaitsze: niby drugi Swedenborg obcuje on z duchami, bada ich tajemnice i według tych często kieruje swe czynności. Przywiązanie Leona ku Anieli jest skutkiem nadzwyczajnego jéj podobieństwa do zmarłéj jego kochanki, a zatem także z nadzwyczajnych wypływa powodów. Dzieciństwo Leona i Anieli otaczają dziwne przygody, w które duchy nawet niewtajemniczyły grabarza, zostawiając ich wyjaśnienie zbiegowi niemniéj dziwnych okoliczności. Wreszcie śmierć Leona poprzedzona nadzwyczajną przepowiednią, jest skutkiem również nadzwyczajnego wypadku. Zgoła same cuda, dziwy i nadzwyczajności. Autor zapomina widocznie, że powieścio-pisarz powinien czerpać z życia, a fantyzować wpewnych granicach; że artystyczna fantazya, jeżeli nie kryje rzeczywistości pod dowolną na pozór formą, to może służyć chyba za ornament, nie zaś za główną treść i podstawę. Wprowadzone na scenę osoby nie mają ani życia, ani charakteru; nie działają one według własnych uczuć i przekonań, tylko obracają się bezdusznie we wszechwładnéj machinie cudowności. Rozmowy nie rozwijając akcyi, nudzą ckliwą sentymentalnością; opisy rozwlekłe i blade, grzeszą brakiem obrazowości; język wypucza się w przesadnem manierowaniu.

Co zaś do tendencyi, włościan wyobrażono con amore, jako wzór doskonałości, a klasę wyższą zmieszano zarówno z błotem; ale ciekawa rzecz, czego to wszystko dowodzi? Nie sądzę, żeby autor Smętarza chciał utrzymywać, że te dwie kasty z odmiennéj gliny są zlepione; przypuściwszy zaś równość pod tym względem, musi znowu zdrożności téj, a cnoty drugiéj, wytłómaczyć różnicą ich stanowiska. Lecz w takim razie czyż należy pragnąć podwyższenia poniżanych, skoro wyższość prowadzi tylko do zbrodni? Warto, żeby autor Smętarza tę kwestyę nam objaśnił.

Kijów 26go Lutego v. s. 1862.

Andrzej Janowicz.

PIERWSZY ROCZNIK

Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu

za rok 1861. Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki 1862.

Mamy więc przed sobą, jak zwyż przytoczony napis wskazuje, pierwszy Rocznik jedynego na całą dawną Polskę Towarzystwa wyłącznie przemysłowego.

W ostatnich czasach upowszechniło się u nas przekonanie, iż podniesienie przemysłu, nietylko ze względu na polepszenie bytu materyalnego, jest dla nas koniecznem. Pomimo tego, z wyjątkiem pojedyńczych i bardzo sporadycznych zjawisk, począwszy od przedsięwzięć Tyzenhauza, żadnego u nas nie widać na téj drodze postępu. Bo lubo pojedyńcze przedsięwzięcia, jak ziemstwa kredytowe, niektóre towarzystwa zabezpieczeń, kolei żelaznych, żeglugi parowéj, domy zleceń, fabryki żelaza czyli gisernie i budowle na akcye, jak np. Bazaru, powiodły się i tak przedsiębiorcom, jak i znacznéj liczbie osób korzyść przyniosły — to niezdołały jednakże naszego społeczeństwa dla przemysłu zainteresować, a tem mniéj takowego na przemysłowe zamienić. Zbywa nam na zakładach najniezbędniejszych. — Nasze wełny, lny, konopie, tłuszcze, chmiele, jęczmień, drzewo, potaż, szmaty, skóry itd. idą w surowym stanie za granicę, aby jako wyroby fabryczne do nas wracały. Miasta, jak Kijów i Odesa, Warszawa i Kijów, Poznań i Warszawa etc. pozostają dotąd bez odpowiedniéj potrzebom i czasowi komunikacyi. A nigdzie taniéj nie można budować szos i kolei, jak u nas; nigdzie w świecie nie ma stósunkowo więcéj spławnych czyli do spławiania i kanalizacyi zdatnych rzek, ale nigdzie też bardziéj zaniedbanych, jak u nas. Zbywa nam na towarzystwach zabezpieczeń od ognia, gradobicia, zabezpieczenia życia itp., a każde takie towarzystwo, każda fabryka i instytucya nietylko żeby mogła przedsiębiorcom znaczne przynieść korzyści, nietylko żeby ogromne kapitały od wywozu z kraju wstrzymała, ale każda z nich dawałaby kilkuset familiom urzędnikow i uwrierów, z którychby się właściwa klasa przemysłowców wyrabiała, najprzyzwoitsze utrzymanie. — Żaden kraj nie jest w stanie, przy odpowiedniéj komunikacyi i industryi, więcéj i taniéj stósunkowo najniezbędniejszych do życia i przykrycia dostarczyć światu płodów i wyrobów — żaden kraj nie posiada więcéj warunków największéj zamożności, jak nasz, bo i najzyskowniejszą część handlu świata (pomiędzy Azyą i Europą), dziś przez Anglią prowadzonego, moglibyśmy, przy pomocy i z równą korzyścią naszych pobratymców, przez nasze kraje skierować, którędy już dwa razy się toczył (bezpośrednio przed zaprowadzeniem u nas chrześciaństwa, kiedy Kijów, Nowogród, Dużno-Elbląg i Wineta-Wolin kwitnęły, jako i za czasów Hansy). A dla czego, mimo tego wszystkiego, nie zdołaliśmy się dotąd zdobyć na tak korzy-

stne i konieczne zajęcia? Jakaż tego ostatecznie przyczyna? Czy brak kapitału, chęci lub zdolności? Otóż śmiało i z największą twierdzę pewnością, że ani jedno, ani drugie, ani trzecie, ani trudne nawet stósunki od nas niezależne; jedynie brak właściwego postępowania. Zbyt wiele czyniemy dla formy, pozoru, efektu, powierzchowności, a zbyt mało trzymamy się rzeczy, i owszem, poświęcamy ją nie raz dla tamtych. Z każdem przedsięwzięciem chcemy wszystkie inne łączyć cele i dla tego żadnego nieosiągamy.

Mamy dostateczną ilość pieniędzy, bo np. w samym Poznaniu jest w ręku Polaków daleko więcéj martwych kapitałów, niż wexli przez wszystkich Polaków Księstwa wystawionych a ileż dopiero takowych kapitałów znajduje się na prowincyi! Podobnie jak w naszéj, jest we wszystkich innych prowincyach, a w bankach zagranicznych spoczywają nadto miliony polskich pieniędzy.

Nie brak nam na chęci do przedsięwzięć przemysłowych, bo udział i rozprawy w towarzystwach agron. Pom. nauk., licznie pozakładane domy zleceń w Królestwie, liczne podpisy na takiż dom zleceń w Księstwie i na towarzystwo Tellus i t. p. są wymownym tego dowodem.

Nie zbywa nam na zdolnościach, bo niema prawie większego przemysłowego przedsięwzięcia za granicą, w któremby Polacy ważnéj nie odgrywali roli.

Co się wreszcie tyczy wielorakich trudności, wynikających ze stosunków zewnętrznych naszego kraju, to i one dadzą się uchylić przy usilnem, wytrwałem i zręcznem staraniu. Tam gdzie mogło przyjść do skutku kilka wielkich przedsięwzięć przemysłowych na akcye, tam może ich się utworzyć i kilkadziesiąt.

Trzeba tylko, ażeby chociaż kilku zdolnych i wykształconych ludzi z całym zapałem i zaparciem się siebie tą sprawą przemysłu i handlu u nas się zajęło, gruntownie i wszechstronnie pod tym względem się zainformowało, plan działalności skreśliło, w odpowiednich kółkach przedyskutowało i do czynu przystąpiwszy nie prędzéj spoczęło, ażby pożądany pod każdym względem osiągnęło rezultat. Co w tym względzie jeden człowiek samą zabiegłością jest w stanie uczynić, tego dowodem jest Schulze-Delitsch.

Za jego staraniem i pobudką pozakładano po całych Niemczech towarzystwa rólnicze i rzemieślnicze, utrzymujące się ze składek należących do nich członków; wychodzące corocznie sprawozdania z czynności tychże towarzystw, zasługują, ażebyśmy się nad niemi chociaż tylko w krótkości zastanowili. W r. 1859 obracało 200 towarzystw zaliczkowych i kredytowych sześciu milionami talarów, a 100 towarzystw zawiązanych w celu zakupowania surowych materyałów pół milionem. W roku 1860 rozmogła się liczba kredytowych i zaliczkowych towarzystw do 300, towarzystw ku zakupywaniu surowych materyałów do 150, a stowarzyszeń konsumpcyjnych do 50. W ogóle więc istnieje 500 tego rodzaju towarzystw, obracających w przecięciu 12 milionami talarów. O ile nam wiadomo, założył pan Schulze-Delitsch dla tych towarzystw centralne bióro korespondencyjne, na swój koszt, gdyż dotychczas składki wystarczają zaledwie na pokrycie najgwałtowniejszych potrzeb biurowych, i dopiero przy znacznie większym udziale w tych towarzystwach, będzie mogło owo biuro centralne być utrzymywane kosztem stowarzyszeń.

Zarazem zaczął p. Schulze-Delitsch wydawać pismo pod nazwą „Die Innung der Zukunft“ (Stowarzyszenie przyszłości), w którem rozbiera wszystkie do tego zakresu należące kwestye, i daje sposobność publiczności obeznania się z działaniem i postępami towarzystw. Mamy nadzieję, że przykład tak nadzwyczajnego powodzenia tego rodzaju przedsięwzięć, nie pozostanie bez wpływu i pobudzi do naśladownictwa istniejących już towarzystw rólniczych, rzemieślniczych i przemysłowych, jak niemniéj do zawiązania towarzystw surowe zakupujących towary.

Że pierwsze Towarzystwo przemysłowe na całą Polskę w Poznaniu zawiązane zostało, to wypływa z natury rzeczy. Nigdzie brak przemysłu nie daje się dokuczliwiéj uczuć, jak w W. Księstwie Poznańskiem i nigdzie niema więcéj sposobności do zapoznania się z nim, jak tutaj, gdzie są ułatwione stosunki z całym Zachodem pod względem industryi celującym.

Lecz przystąpmy wreszcie do przeględu w mowie będącego Rocznika tutejszego Towarzystwa przemysłowego i zobaczmy co ono uczyniło dla zaradzenia zwyż wskazanym potrzebom naszego społeczeństwa.

Ciąg dalszy nastąpi.

Rozmaite wiadomości.

Z Florencyi.

— Z chęcią podejmuję się dawać wam wiadomości o bieżącéj literaturze włoskiéj. Nota bene, że pisać będę jedynie o literaturze pięknéj i historyi; o innych gałęziach literatury niepodejmuję się, jak chyba do pobieżnych wzmianek.

W poezyi czasy dzisiejsze nieobfitują w Tyrteuszów; głucho jakoś na tem polu. Pierri i Aleardo Aleardi, o których obszerniéj napiszę, owóż, do czego redukuje się Parnas włoski. Z rozbioru, jaki wam zapowiadam, będziecie mogli mieć wyobrażenie o wysokości natchnień tych dzisiejszych Italii poetów.

Po Leopardim, Ugo Foscolo, Silvio Pelico, Nikolinim, dzisiejsi nieco blado wyglądają; co bądź, trudnoć wymagać, żeby się wciąż rodziły geniusze. Poezya włoska długo próbowała lotów, nim przyszedł Dant i Petrarka. Ciekawych poetycznych exercycyi można odesłać do zbioru poetów włoskich z pierwszych dwóch wieków, od roku 1220 poczynając, od owego włoskiego księdza Baki, Fryderyka IIgo cesarza, którego romantyczna muza tak doskonale: „hej grzeszniku, ty jędyku nadęty, przeklęty,“ przypomina.

E' gli amanti
Che tanti
Sembianti
fanno a chi li guarda;
E non vede,
La fede,
E crede,
E amore la riguarda.
E fa bene
Che 'n pene
Li tene;

E metelli in tormento;
All amore,
A tutt 'ore
Dico se fanno orgogliamento.

Niewiele szczęśliwszy w erotycznych uniesieniach Giacomino Puglisi nuci:

Gia nejente
Non mi lasso
E non casso,
Li miei versi,
diversi,
Consolanza,
fu allegranza.

Basałyki, jak powiada Goldsmidt, przygrywające swoim Dulcyneom; jeden po drugim zapalają się miłosnym ogniem, który po himeneuszu dożywotniéj przyjaźni natychmiast gaśnie; takich Ranierich, del Re Enzo, Rinaldów z Aquina rymy składają gruby volumin bezsensowości aż do Cino de Pistoia, który w sonetach swoich zbliża się do Petrarki, aż do Guidona Cavalcanti, w którego rymach, ale jeszcze rymach, już widać naukę i sięganie ku wyższym strefom.

Z poprzedników swoich w dyalekcie włoskim prócz Śgo Franciszka z Asyzu i Giacopone di Todi Aliglieri nie miał nikogo, któregoby skroń, wedle wyrażenia Szyllera, nieznieważała laurowych liści.

Boccacio, współczesny Aligliera, mnóstwo zostawił rymów: Filostrato, Ninfali, Fiscolano, Amorosa Visione, mimo to poezya jego nie przeszła w krew narodu, jak Danta, Petraki, Tassa; trzech poetów, którzy wciąż i każdego dnia żyją na ustach Włochów i w ogóle więcéj znany jest jako autor Dekamerona (nie arcymoralnych powieści) i wykładu Komedyi Boskiéj, którego 3 tomy znacznéj objętości stanowią najdokładniejszy komentarz włoskiego Homera.

Owóż co chciałem powiedzieć, że jak przed Aligliérim potrzeba było wieków naiwności i prób niefortunnych, tak i po Alfierich i Leopardich nieprędko Parnas włoski nowymi się ulubieńcami Caliopy poszczyci.

Od poezyi lirycznéj i epopei wyżéj dziś stoi drammat we Włoszech, nieznajomy Mediolańczyk, autor Galileusza, niezaprzeczenie znakomity ma talent. Są w tym dramacie sceny godne Szekspira, całości jednak wiele brakuje.

Z improwizatorów, w czem nie mogę zgodzić się z J. Kremerem, że ten rodzaj nigdy nic wyższego niewyda, bacząc na Miltona, który ślepy cały swój poemat: „Raj utracony" improwizując dyktował i na niepiśmiennych rapsodów serbskich, we Włoszech podoba się panna Gianina Milli; w improwizacyach wszakże téj poetki brakuje jednéj rzeczy, t. j.: że sama nie wie, czego chce; raz czerwona, raz czarna, coś to po krwawym deszczu we Włoszech, niby mieniąca się Irys krótkiéj trwałości.

Z prozy ciekawą jest książka, wydana w tym czasie pod tytułem: parabole, legende e pensieri, zebrane z ksiąg Talmudu z pierwszych pięciu wieków, tłomaczone przez professora Józefa Levi z Vercelli.

Zresztą literatura polityczna broszur, tak zwanych opuscolo zajmuje nie poślednie w bibliotekach miejsce; wartość jéj wszakże niewielka, co bądź niezaniedbam wam donieść i o téj gałęzi.

W ciągu téj zimy, jeźli mi czas pozwoli, chcę przejść wszystkie Mazziniego pisma, które tu w kilku drukują tomach, albożraz warto zajrzeć w oczy téj wielkości, do któréj tak dobrze dałyby się te hiszpańskie wiersze zastósować:

Arroyo en què ha de parar,
Tanto anhelar y subir,
Tu por ser Guadalquivir,
Guadalquivir por se mar.

Co na polskie tak się wykłada:

Strugo, czemuś tak wezbrała,
Czybyś rzeką stać się chciała?
Rzeko, czemuś tak wezbrała,
Czyżbyś morzem stać się chciała?

Ostatnia jego broszura: a la Gioventa Italiana jest to piramida niewdzięczności włoskiéj względem Napoleona; exemplarz arcyciekawy, jak daleko szaleństwo partyi dochodzi.

Poznań 27go Marca 1862.

Na przedostatniem posiedzeniu wydziału historycznego Towarzystwa Przyjaciół nauk słyszeliśmy wyjątki tłómaczenia Arystofanesowiéj komedyi: „Chmury." Prof. Motty zajmuje się od dawnego czasu tłómaczeniem komedyi Arystofanesa i ma oprócz „Chmur" inne pokończone lub pozaczynane. Zalety podobnych tłómaczeń ten tylko ocenić może, który sam łamał się z przeobrażeniem kształtów greckich na formy odpowiednie duchowi języka polskiego i sam wnikał w nierozwikłane często trudności wiersza miarowego polskiego. Kiedyśmy potrącili o filologią, tośmy użyli tego wyrazu w tem rozumieniu, w jakiem je chce mieć ks. Malinowski, który sens tego wyrazu ściśle pragnie widzieć odróżnianym od wyrazu lingwistyka.

Mięszanie tych dwu odrębnych zupełnie od siebie rzeczy spowodowało, jak się zdaje, księdza Malinowskiego do odczytania krótkiéj rozprawy na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa w wydziale historycznym, w któréj to rozprawie ściśle zakreśla granice pomiędzy dwoma wyrazami wspomnionemi, oddając filologii, co jest filologiczne, a lingwistyce, co jest lingwistycznego. W skutek téj separacyi przypada lingwistyce tylko pole badań form językowych na podstawie gramatyki porówn.

W wydziale nauk przyrodzonych wspomnianego Towarzystwa czytał na ostatniem posiedz. prof. Szafarkiewicz ciekawą rzecz o analizie spektralnéj, t. j. analizie ciał za pomocą światła powstałego ze spalenia tegoż ciała w płomieniu, a przepuszczonego przez pryzmat szklanny do kamery obskury. Promienie słońca przepuszczone i rzucone w ciemnym pokoju na białą papierową ścianę, dają znanych 7 kolorów tęczowych; lampka spirytusowa, któréj knot posolimy, daje światło żółte, a jéj spektrum, t. j. obraz na papierze przepuszczony przez pryzmat jest zupełnie odmienny; odmienne jest spektrum od zwyczajnego światła palącego się w płomieniu kalium, barium, strontium, lithium i t. p.; przeważają w takowych przedewszystkiem barwy ciemne, przecięte tu i owdzie jaśniejszym, czerwonym, zielonym lub niebieskim paskiem.

Z tych i podobnych doświadczeń pp. Bunsen i Kirchhoff, professorowie w Heidelbergu, odkryli nowy sposób rozbierania i oznaczania ciał za pomocą światła, jakie w kamerę rzucają. Metoda ta jest pewną i dokładniejszą nawet od chemicznéj.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego.